GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 MARCA 1937 R.

Nr. 6 ROK VII

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 6

1937 R.

15 — III

STALI WSPÓŁPRACOWNICY: CZESŁAW BOBROWSKI, HENRYK GRENIEWSKI, STANISŁAW GRYZIEWICZ, ALEKSANDER IVANKA, WACŁAW JASTRZĘBOWSKI, MICHAŁ KACZOROWSKI, PIOTR KALTENBERG, ZDZISŁAW ŁOPIEŃSKI, TADEUSZ ŁYCHOWSKI, STEFAN MEYER, JÓZEF PONIATOWSKI, WITOLD PTASZYŃSKI, JACEK RUDZIŃSKI, KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI, BOLESŁAW WŚCIEKLICA, ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI redaktor

ZYGMUNT DWORNO

CENY I CELE

Silna zwyżkowa koniunktura cen surowców na rynkach światowych jest spowodowana zbrojeniami, ale ma zawsze również elementy celowych działań przeciwzbrojeniowych.

Czy warto powtarzać truizmy? że Polska leży między dwoma zbiornikami ekspansywnej energii narodowej? Między dwoma państwami o dużej dynamice wewnętrznej i systemie organizacji gospodarczej, będącym wyciągnięciem wniosków z doświadczeń wielkiej wojny? że kwestia naszego istnienia jako państwa, czyli nieodzownego warunku stanowienia o sobie, jako naród, to tylko kwestia siły, ściślej stosunku sił. Może nie warto, bo, jak twierdzi najgłębszy krytyk polskiej mentalności zbiorowej — Stanisław Brzozowski — Polak ma wybitnie sobiepański stosunek do otaczającej go zewsząd skomplikowanej i groźnej rzeczywistości: co mi kto zrobi? Jak nie zechcę to nic nie zrozumiem.

Był taki moment gdy nie ze szpalt czasopism, których głosy można to pobłażliwie, to wzgardliwie i chytrze przemilczać, ale z wysoko autorytatywnych ust i wysokiego stanowiska padły słowa, stwierdzające fakt, iż w przeciągu lat ostatnich stosunek sił w Europie uległ wybitnej zmianie na naszą niekorzyść.

Zakotłowało się wówczas w Rzeczypospolitej. Wszyscy ci, których ta sprawa obchodzi, rzucili się do rozwijania i uzasadniania tej konstatacji dowodami rzeczowymi, cyframi i szczegółami z poszczególnych odcinków życia. Trwało to jakiś czas. Dość krótki. Ot, przysłowiowy, słomiany ogień. Wezbrana fala przypływu zainteresowania i entuzjazmu w stosunku do sprawy potencjału wojenno - gospodarczego zaczęła odpływać i, jak odpływ morski zostawia po sobie na brzegu cenne bursztyny, morskie potworki, oraz... morskie śmiecie.

Co nam zostało z tych dni? Niewątpliwie kilkunastu, albo kilkudziesięciu ekonomistów w Polsce nauczyło się poza mającymi formę abstrakcji pojęciami ekonomicznymi, widzieć konkretne zagadnienia narodowej siły, i wprowadziło raz na zawsze do swego myślenia zagadnienia wojenno - gospodarcze. Niewątpliwie również daleko większa ilość ludzi nauczyła się żonglować hasłem narodowej obrony jako uzasadnieniem swych partykularnych interesów i interesików. Cóż robić;

> Najszczytniejszemu w czem się duch wypowie,
> Wnet jakaś obca treść przylega.

Stwierdził już wielki Göthe. Znacznie gorsza sprawa, to te potworki.

Ale przypomnijmy sobie najprzód pewne fakty. Nasz sąsiad wschodni produkował stali w 1928 roku 5,5 milj., my 1,4. W roku 1936 my ± 1 milj., rzeczony sąsiad ca. 15 — 16 milj., czyli potroił produkcję. Zważywszy na to, że Z. S. R. R. liczy ludności mniej więcej pięć razy tyle co Polska, to dzisiaj na głowę ludności w Z. S. R. R. wypada przeszło dwa razy tyle stali co u nas, podczas gdy w roku 1928 przewaga, choć lekka była po naszej stronie. Nic dziwnego, że na takiej podstawie surowcowej produkuje się dziś w Rosji 140 tys. traktorów (w 1928 r. — 0), paręset tysięcy samochodów i t. d.

Sądzę, że społeczeństwo polskie powinno powszechnie zapoznać się z taką historyczną ciekawostką, iż był okres w historii gospodarczej, kiedy Rosja produkowała przeszło połowę światowej produkcji żelaza. Było to w końcu XVIII i na początku XIX w. Kiedy umiano wytapiać żelazo tylko na węglu drzewnym, lasy w Europie zachod. były wyniszczone, a Rosja miała ich w bród. W historii politycznej Europy jest to okres, kiedy wojska rosyjskie zajmowały Berlin, Paryż, Brukselę, Hagę, Rzym, maszerowały przez Ren i Alpy. Zbieżność tych przewag wojennych z rolą w produkcji żelaza nie jest przypadkowa. Życie i wytwórczość przemysłowa bardzo się dziś skomplikowały, tem nie mniej produkcja żelaza i stali do dziś jest dobrym, aczkolwiek nie wyłącznym, wskaźnikiem potencjału wojenno - gospodarczego.

Sąsiad zachodni nie zrobił tak wielkich postępów, z tej prostej racji, że zaczynał start od poziomu znacznie bardziej odległego od zera. Wiemy na ogół co osiągnął: rozładowano bezrobocie, podniesiono wybitnie produkcję dóbr wytwórczych, nabudowano dróg, stworzono i uzbrojono wielką armię, odbudowano marynarkę wojenną.

W sumie, powtórzmy to sobie jeszcze — stosunek sił przesunął się wybitnie na naszą niekorzyść. Przeciwko jednej tonnie naszej stali mamy po obu stronach po 15 tonn. A przeciw jednemu samochodowi? Lepiej nie mówić.

Ciekawe jest jednak to co mówią morskie potworki. Zauważyły one, że dynamika rozwojowa po obu stronach osłabła. Nie próbują analizować, dlaczego. Nie patrzą na jakim osiągniętym już poziomie pozwolono sobie na osłabienie tempa, na zmniejszenie wysiłków, na porządkowanie rozrośniętego gospodarstwa narodowego. Nie chcą wspominać o zmienionym stosunku sił. Zamykają oczy na to, że nasza zdolność produkcyjna w szeregu dziedzin, nawet absolutnie, a nie tylko stosunkowo zmalała.

Powiadają natomiast: patrzcie — oni już mają tego dość, zmęczyli się. Mówiliśmy zawsze, że tak długo nie może trwać. Eksperyment sowiecki poniósł kompletne fiasko. Eksperyment niemiecki takoż. Widzicie, że mieliśmy rację, my, ludzie rozsądni, iż wszelkie eksperymenty są szkodliwe i do niczego nie prowadzą. A przy tem jak się tam ludzie namęczyli!

A więc uświadommy to sobie: jeżeli ktoś po latach mozołu i pracy osiągnął potrojenie zdolności wytwórczej, a potem usiadł zmęczony i powiedział — zmęczyłem się, narazie mam dość — to to jest fiasco. A jeśli ktoś nic nie robiąc zdewastował swój warsztat — to to jest tryumf zdrowego rozsądku. W tym duchu, kaznodziejskim, pełnym poczucia swej wyższości tonem przemawiają do narodu polskiego pewne sfery społeczne ze szpalt swych organów prasowych.

Przy tem ludzie ci są pełni chrześcijańskiej miłości bliźniego. Oni chcą oszczędzić narodowi polskiemu wysiłków i ofiar, niezbędnych dla pomnożenia narodowej siły, więc łagodnie przemawiają mu do rozsądku, żeby nie tracił tej siły co ma, nie szarpał się, nie porywał na dalekie i trudne cele, bo się zmęczy, i będzie musiał kiedyś zatrzymać się jak ci oto sąsiedzi i współzawodnicy.

W tym całym „rozsądnym" rozumowaniu jest dobrze wykorzystana i niechęć narodowa i odraza do pewnych metod socjalnych i politycznych, a pominięty jest tylko właśnie ten drobiazg, mianowicie, przesunięcia we wzajemnym ustosunkowaniu sił, jakie zaszły w ciągu ostatnich 5 — 7 lat. Wynikało by z tego, że tem co się już stało nie warto się kłopotać, a ponieważ jest pewne, że nasi sąsiedzi w przeciągu dalszych 5 lat, już nie podwoją i nie potroją swojej produkcji, to nie ma czem się martwić, a najważniejsze — należy tem bardziej cenić to co mamy, to znaczy podwyższyć ceny. I o to się właśnie rozchodzi, a nie o żadne koncepcje, czy idee narodowe, socjalne i polityczne.

Nie wymieniam z nazwy ani organów prasowych ani środowisk skąd płyną „zreferowane" powyżej sugestje (poglądami nazwać tego chyba nie można), bo nie jest moim zamiarem prowadzić z nimi dyskusję, czy polemikę. Dyskusja między ludźmi ma bowiem sens i może dać jakieś pozytywne rezultaty tylko wtedy, gdy dyskutantom chodzi ostatecznie o to samo. Niepodobna na przykład spodziewać się jakiegokolwiek zbliżenia i dobrego porozumienia między dwoma ludźmi w jakiejś sprawie, dla której jeden jest gotów oddać życie, a drugi chciałby na niej tylko jak najwięcej zarobić, niczem nie ryzykując.

Dyskusja zasadnicza między dwoma ludźmi takich typów nie może doprowadzić do żadnych rezultatów. Jedyną formą stosunków między nimi jest rzeczowe potargowanie się o cenę potrzebnych usług i rozliczenie się w brzęczącej czy szeleszczącej monecie.

W niektórych wypadkach cena ustala się na podstawie siły pożądania nabywcy, jak np. gdy strona wojująca, będąca w ciężkiej sytuacji kupuje pilnie potrzebny na froncie sprzęt wojenny. Ma to oczywiście miejsce wtedy, gdy sprzedawca jest absolutnie nie zależny od nabywcy. W przeciwnym bowiem wypadku targ może odbywać się tak, jak w owej rozmowie między złotem a mieczem: „Wszystko moje — powiedziało złoto. Wszystko moje — odrzekł miecz. Wszystko kupię — powiedziało złoto. Wszystko *wezmę* — odpowiedział miecz". Słowem, są transakcje w których na ustalenie ceny może wpływać nie tylko siła ekonomiczna partnerów, ale i siła fizyczna. Rodzajem siły fizycznej jest siła polityczna. Siła polityczna ma oczywiście znaczenie tylko wewnątrz kraju. Niektóre państwa, które podjęły zbrojenia, ustaliły wewnętrzne stosunki gospodarcze w ten sposób, by zbrojenia kosztowały jak najtaniej, aby ciężary finansowe nakładane z tego tytułu na ludność były jak najbardziej efektywne. Wtedy jednak, gdy chodzi o towary, które trzeba importować z zagranicy, to musi się płacić taką cenę, jaka kształtuje się na rynku zagranicznym.

Zdaje się, że „Krakowski Kurier Ilustrowany" ma całkowitą rację, gdy omawiając zwyżkę cen surowców, przypuszcza, iż tkwi w tym świadome dążenie do rozpętania takiej spekulacji i tą drogą takiej zwyżki cen, która wstrzymałaby niemieckie zbrojenia. W akcji tej „pracują" podobno nawet kapitały Banku Angielskiego. Przeciwko tej akcji siła polityczna reżimu niemieckiego nic nie może zdziałać.

My oczywiście martwić się o Niemcy nie potrzebujemy. Ale my również podjęliśmy prace nad dozbro-

jeniem, przyczem uczyniliśmy to znacznie później niż Niemcy, które zdążyły wykorzystać dla tego celu koniunkturę niskich cen importowanych surowców. Na zwyżkę cen surowców zagranicznych nic nie możemy poradzić. Stoimy jednak także w obliczu już nawet nie tendencji, ale nacisku, w kierunku zwyżki cen surowców krajowych, częściowo w zależności od importowanych, a częściowo niezależnie od nich. Im większa będzie ta zwyżka, tem mniejszą będzie efektywność otrzymanej przez nas pożyczki na cele dozbrojenia, tem mniejszy będzie realny przyrost narodowej siły. Umiarkowaną zwyżkę cen można interpretować jako chęć zarobienia na zbrojeniu się Polski, nieumiarkowaną można podejrzewać o chęć uniemożliwienia tych zbrojeń. Z uwagi na rozmiary i siłę obcych ośrodków dyspozycji gospodarczej, taka podejrzliwość nie jest pozbawiona podstaw i nawet jest nakazana przez zdrowy rozsądek, oczywiście, rozsądek państwowy, a nie ten „specjalny".

Pomijam tu stronę czysto gospodarczą dużego wzrostu poziomu cen, bo o tem pisano już dużo i w „G. N." i w innych pismach.

Poruszam stronę zbrojeniową, bo ona z rozumowań i rozważań ekonomicznych uciekła, aczkolwiek słowo *obronność* powtarza się bezustannie, lecz jest to tylko słowo, które jest dymem. Obronność ma nawet podobno zyskać na czystej koniunkturze cen, pewnie dlatego, że wartość zapasów *Mobu* wzrośnie po przeszacowaniu.

Trzeba sobie powiedzieć wyraźnie: obronność jest funkcją sił gospodarczych kraju, ale obronność realizuje się zawsze kosztem różnych potrzeb czysto gospodarczych. Wzrost obronności, to odkomenderowanie zwiększonej ilości sił gospodarczych na zaspakajanie potrzeb nie gospodarczych, lecz wojennych. Takiego odkomenderowania można dokonywać między innymi przez odpowiednią politykę cen. Praca nad zaspakajaniem potrzeb wojennych musi być wynagrodzona jest każda inna. Nie ma żadnej racji żeby więcej. Jeśli jednak zbrojący się jest pod przymusem konieczności, to można od niego zażądać większego wynagrodzenia. Oczywiście, czyni to tylko ten, kto nie ma ze zbrojącym się *celu wspólnego*. I wtedy targ rozstrzyga się na płaszczyźnie stosunku sił.

Rozsądni, niech rozsądnie rozważą, bo po odpływie, zwykłą rzeczy koleją znowu wraca przypływ.

FRANCISZEK KOZŁOWSKI

NIEPODZIELNOŚĆ

Przedwczesne próby wprowadzenia dobrowolnej niepodzielności gospodarstw rolnych nie tylko nie dają poprawy struktury rolnej, ale mogą nawet pogorszyć socjalne i gospodarcze stosunki na wsi.

Wadliwość naszego ustroju agrarnego jest rzeczą od wielu lat znaną, szereg środków zmierzających ku poprawie struktury agrarnej, jak w pierwszym rzędzie komasacja, jest od dawna powszechnie uznany, inne — jak parcelacja — kwestionowane są tylko przez koła ściśle związane z wielką własnością rolną lub opierające się na materiale informacyjnym z tych sfer pochodzącym. Pewną nowością dla szerszej opinii jest natomiast fakt pogarszania się naszej struktury rolnej pod pewnym zupełnie zasadniczym względem, a mianowicie fakt rozdrabniania gospodarstw chłopskich.

Ten znany ludziom, zajmującym się zagadnieniami wsi fakt, wywołał w szerokiej opinii zaniepokojenie, prowadząc niezmiernie często do stawiania sobie pytania, czy przypadkiem nie jest błędną taka polityka agrarna, która pragnie strukturę rolną pod pewnymi względami poprawić, nie stara się jednak w dostatecznej mierze zapobiec równocześnie pogorszeniu jej? Czy nie należy przede wszystkim skoncentrować się na hamowaniu ujemnych procesów, a dopiero potem myśleć o dalszej przebudowie? Czy nie grozi nam to, że dajmy na to całe wysiłki w kierunku scalenia zostaną zmarnowane przez późniejsze dzielenie się gospodarstw, że zanim parcelacja zdoła upełnorolnić dostateczną liczbę gospodarstw, względnie wytworzyć w większej liczbie nowe, samodzielne gospodarstwa chłopskie, to większa jeszcze liczba dziś samodzielnych gospodarstw przejdzie do rzędu karłowatych?

Na tle zjawiska rozdrabniania się gospodarstw rolnych odzywają się niekiedy głosy, dopatrujące się lekarstwa w... kolektywizacji rolnictwa polskiego, na tymże tle powrócono do nie nowej, a tylko zapomnianej, względnie szerszemu ogółowi nieznanej, sprawy niepodzielności gospodarstw. Nie sądzę, aby warto było poświęcić więcej uwagi sprawie kolektywizacji [1]). Uznając za dowiedzioną tezę, iż wydajność globalna maleje w miarę wzrostu obszaru gospodarstwa (w każdym razie przy równej kulturze, a nieraz pomimo różnic kulturalnych) — nie mogę dopatrzeć się żadnych plusów produkcyjnych w tej formie ustrojowej, która ponadto nie godzi się ani z założeniami społeczno - gospodarczymi Polski, ani też z instynktem każdego chyba chłopa na świecie. Co najważniejsze przytem — kolektywizacja, nierozłącznie związana z maszynizacją, podobnie jak wielka własność działa wyludniająco; w Rosji zastosowano ją

---

[1]) Nawiasem mówiąc mimowolnym dostawcą argumentów — na szczęście nieprzekonywujących — na rzecz kolektywizmu jest w Polsce wielka własność — wtedy kiedy dowodzi, iż gospodarka na większym obszarze prowadzić ma do zwiększenia wydajności, dając tem samem plusy gospodarcze i militarne. Oczywiście z tego, że wywody ich niesłychanie mało odbiegają od wywodów komunistycznych, przedstawiciele większej własności nie zdają sobie sprawy, dając tem jeden więcej dowód ignorancji, podobnie, jak dają dowód złej woli wtedy, kiedy w tendencjach rozwoju spółdzielczości, opartej o indywidualną własność, usiłują dopatrzeć się propagowania kolektywów.

wtedy, kiedy chodziło o zwiększenie podaży rąk roboczych dla przemysłu i utrzymanie produkcji w drodze przymusu przy zmniejszonej liczbie pracowników i nierentownych cenach.

Inaczej przedstawia się kwestia niepodzielności, względnie hamowania podzielności gospodarstw. Rdzeń tej tendencji jest niespornie słuszny. Wprawdzie gdyby ludność wiejska posiadała nieograniczoną możność zarobków ubocznych, to można byłoby nawet mając na względzie wyższą wydajność z hektara w gospodarstwach najdrobniejszych, uważać za proces naturalny wytworzenie się typu pół - chłopa, półrzemieślnika czy robotnika, który gospodarując intensywnie na maleńkiej działce uzupełniałby sobie dochód do skali niezbędnej dla wyżywienia rodziny jako chałupnik, pracą z zakresu przemysłu domowego i t. d. i t. d. Oczywiście zakres uprzemysłowienia wsi nawet w najśmielszych fantazjach nie może być tak szeroki, ażebyśmy powyższy typ gospodarza karłowatego, a jednak nie żyjącego w nędzy, mogli uważać za jako tako liczebny. To też rozumując realnie musimy mieć na widoku utrzymanie w możliwie większej liczbie gospodarstw wprawdzie niewielkich, ale jednak wystarczających dla utrzymania rodziny.

Łatwo ten postulat postawić, trudniej znacznie jest go spełnić. Zahamowanie podziału gospodarstw poniżej normy najskromniej nawet oszacowanej samowystarczalności w polskiej przeludnionej wsi wymagałoby rozwiązania kwestii nadwyżki ludnościowej. I w tem leży sedno sprawy. Jeśli się postulat zahamowania podzielności gospodarstw postawi w sposób sztywny jako bezwarunkowy, kategoryczny nakaz, to elementarne poczucie odpowiedzialności wymaga odpowiedzi na pytanie, co stanie się z tymi, którzy wobec niepodzielności ziemi nie otrzymają? I tu właśnie dochodzi się do stwierdzenia, że zasada prawna niepodzielności gospodarstw nie może być realna w warunkach, kiedy nie można zapewnić dostatecznego odpływu ze wsi. że póty, póki postęp uprzemysłowienia nie jest dostateczny, ustawa taka musiałaby być fikcją, rozdrabnianie gospodarstw następowałoby czy to wbrew ustawie, czy w formach ukrytych. Ustawa nie hamując rozdrabniania, stworzyłaby, że się tak wyrażę gospodarczy przymus nielegalnego działania. Nie ulega wątpliwości, że Polska dzisiejsza w tych właśnie warunkach się znajduje, zważywszy, że w latach ostatnich znaczna część corocznego przyrostu rąk zdolnych do pracy musiała pozostawać na i tak przeludnionej wsi i że wskutek tego dopiero rekordowe, amerykańskie tempo rozwoju miast mogłoby wchłonąć całą nadwyżkę wiejską, wykluczając tem samem przyczyny rozdrabniania się gospodarstw. Ustawowa niepodzielność gospodarstw byłaby próbą leczenia skutków, a nie przyczyn, skazaną na niepowodzenie jak wszystkie tego rodzaju próby. Sądzę, że świadomość takiego właśnie stanu rzeczy, świadomość, że przykry niezmiernie fakt rozdrobnienia się gospodarstw nie da się radykalnie usunąć inaczej, jak na drodze bardzo szybkiego postępu gospodarczego, sprawiła, że koncepcje przymusowej niepodzielności po krótkiej dyskusji nie ujrzały światła dziennego. Pomimo atrakcyjnego przykładu niemieckiego zrezygnowano z niepodzielności jako przymusowej, powszechnej normy, zdając sobie widocznie sprawę z odrębności warunków naszych od niemieckich, ze specyficznego celu ustawy o niepodzielności w Niemczech, a mówiąc krócej z tego, że przymusowa niepodzielność jest normą niemożliwą w kraju przeludnionym rolniczo.

Bieżąca sesja sejmowa obdarzyła nas natomiast projektem innym, projektem niepodzielności dobrowolnej. Gospodarstwa mogą się dzielić, natomiast właściciel, który chciałby stworzyć „chłopski majorat", może się zgłosić do odpowiednich władz, poczem gospodarstwo jego zostanie uznane za niepodzielne. Dla zachęty przyznany mu zostanie szereg przywilejów: bezpłatnie ureguluje mu się hipotekę, uzyska ulgi w podatku gruntowym, zwolniony zostanie z podatku dochodowego, uzyska pierwszeństwo przy wszelkiego rodzaju kredytach w państwowym aparacie kredytowym i t. d. i t. d. Na pierwszy rzut oka mamy tu do czynienia z niczem innem jak z tą tendencją, która uwidoczniła się w zgłoszonej przez Rząd ustawie o ograniczeniu obrotu nieruchomościami, powstałymi z parcelacji. Na pozór wszystko jest w porządku. Mierz siły na zamiary. Skoro ze względów demograficznych nie jesteśmy w stanie zapobiec dzieleniu się wszystkich gospodarstw, to starajmy się przynajmniej zahamować rozdrobnienie się tej części, którą będziemy mogli zaopatrzyć w kredyt na działy rodzinne i t. d. Tak jednak sprawa przedstawia się tylko pozornie. Istota rzeczy jest zupełnie odmienna. Wspomniana ustawa dotyczy gospodarstw powstałych z przebudowy ustroju rolnego, a więc gospodarstw, których wielkość niewiele wykracza poza normę minimalną gospodarstwa samowystarczalnego, zdaniem zaś niektórych bywa nawet poniżej samowystarczalności. Poza tem ustawa ta ograniczenie podzielności uzależnia nie od woli gospodarza, a pragnie w myśl założeń ogólniejszej polityki państwowej, w miarę środków pieniężnych, według własnych kryteriów podzielność hamować. Projekt poselski zgłoszony sejmowi stoi natomiast na gruncie dobrowolności, stwarzając zachętę w postaci przywilejów. Przywileje te są niepozbawione znaczenia. Nie mogą jednak być w żadnym wypadku tak wielkie, ażeby spowodować wystąpienie właściciela gospodarstwa z wnioskiem o uznanie jego gospodarstwa za niepodzielne, wtedy, kiedy warunki gospodarcze zmuszają go do dzielenia, wtedy, kiedy rodzina jest liczna, gospodarstwo niezamożne. Natomiast nawet przy podziale gospodarstw wielko - chłopskich powstające stąd człony, przekraczające normę gospodarstwa samowystarczalnego, będą mogły uzyskiwać przywileje gospodarstw niepodzielnych. Mówiąc ogólnie — przy dobrowolności liczyć można na zgłoszenia tylko ze strony gospodarstw o rodzinach nielicznych i do głównie gospodarstw bardziej zamożnych. Słowem od strony zagadnienia struktury agrarnej ustawa oparta o zasadę dobrowolności (a powszechny przymus, jak mówiliśmy wyżej, jest niemożliwy) nie obejmie swoim działaniem tych gospodarstw, których podział jest najgroźniejszy, gospodarstw już dziś zaledwie samowystarczalnych. To sprawia, iż nie sposób projektowanej niepodzielności dobrowolnej przypisać jakiejkolwiek poważniejszej roli pod kątem uzdrowienia struktury agrarnej. Sprzyjać ona będzie utrzymaniu niepodzielności tych gospodarstw, w których i tak tendencja rozdrobnienia jest stosunkowo najsłabsza. Skoro ustawa zagra praktycznie na tym właśnie terenie, skoro właściwie trudno w niej widzieć poważniejszy środek hamowania podzielności, gdyż najczę-

ściej z dobrodziejstw jej skorzysta się tam, gdzie i tak podział gospodarstwa mógłby nie nastąpić — staje się ona mimowoli ustawą nie o niepodzielności gospodarstw wiejskich, lecz ustawą o przywilejach dla pewnej kategorii gospodarstw.

Komu przypadną te przywileje? — Z punktu widzenia ustawy odpowiedź prosta. Gospodarstwom niepodzielnym. Nie jest to jednak odpowiedź z punktu widzenia życia, z punktu widzenia rzeczywistości gospodarczej. Ponieważ stwierdziliśmy wyżej, że w naszych warunkach z dobrowolnej niepodzielności skorzystają tylko gospodarstwa i tak nie mające silnej tendencji do dzielenia się, gospodarstwa zamożne i o nielicznej rodzinie, więc poprostu przywileje podatkowe i inne w oczach mas wiejskich będą przywilejami dla zamożniejszych. Trudno liczyć na zrozumienie i popularność takiego posunięcia. Co więcej — jeśli się zastanowimy nad efektem, jaki po kilku działaniach nowej ustawy wystąpi w rzeczywistości wiejskiej, będziemy musieli stwierdzić, że będzie on wysoce ujemny.

Jedną z charakterystycznych cech polskiego życia wiejskiego jest to, że pomimo znacznego zróżnicowania typów gospodarstw chłopskich, możliwa jest swego rodzaju jedność wsi, że nie istnieje tak wyraźny przedział pomiędzy mniejszymi i większymi warsztatami chłopskimi, jaki istniał np. w Rosji pomiędzy gospodarstwami kułackimi, a biedotą wiejską. Przywileje dla silniejszych gospodarstw z mocy ustawy o niepodzielności dobrowolnej zaostrzą kontrasty, zaostrzą dysproporcje w podziale dochodu społecznego pomiędzy zamożniejszymi i uboższymi chłopami. W pewnym sensie nawet przerzucą ciężar podatkowy z zamożniejszego gospodarstwa na drobniejsze, jasną jest bowiem rzeczą, że ulgi dla gospodarstw zamożniejszych w pewnej mierze będą musiały rodzić tendencję znalezienia rekompensaty dla Skarbu w innych grupach wiejskich. Przywileje dla gospodarstw niepodzielnych zaostrzą również różnice regionalne. Z góry powiedzieć można, że w Polsce zachodniej stosunkowo największa liczba gospodarstw z niepodzielności dobrowolnej skorzystać będzie mogła, podczas kiedy na Kresach, a zwłaszcza w południowej Małopolsce, gospodarstwa niepodzielne stanowić będą unikaty. Przywileje spadną zatem na rejony stosunkowo najzamożniejsze, przy niezmienionym lub rosnącym obciążeniu rejonów najuboższych. Kontrast, jaki widzimy dziś pomiędzy dajmy na to woj. poznańskim z jednej, a krakowskim z drugiej strony, ulegnie dalszemu zaostrzeniu. W mię czego? — W imię koncepcji wynikłej z dążenia niewątpliwie słusznego, lecz nieosiągalnego w dostatecznie szerokiej skali w dzisiejszych warunkach polskich.

Jestem przekonany, że hasło niepodzielności gospodarstw odegra w Polskiej polityce agrarnej poważną rolę, ale nie w okresie najbliższym. Ustawowe działania w kierunku niepodzielności poza drobnymi wyjątkami, do jakich zaliczam uchwaloną na wniosek Rządu uchwałę o ograniczeniu obrotu nieruchomościami powstałymi z parcelacji, będą możliwe wtedy dopiero, kiedy prace melioracyjne, komasacyjne oraz parcelacja z jednej strony, a postęp uprzemysłowienia z drugiej zdołają dostatecznie rozszerzyć obszar rolniczy w rękach drobnej własności, zahamować lawinowy wzrost przeludnienia na wsi. Działania przedwczesne muszą być złudą, jeśli zaś będą połączone z przywilejami — złudą szkodliwą.

NAKŁADEM „GOSPODARKI NARODOWEJ"

spółdzielni wydawniczej z ogr. odp.

ukazały się następujące wydawnictwa:

		CENA
1.	„Uwagi o polskiej spółdzielczości spożywców" — — *KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI*	zł. 2.—
2.	„Zagadnienie programu gospodarczego w Polsce" — — *ALEKSANDER K. IVANKA*	„ 0.90
3.	„Uwagi o polityce gospodarczej w Polsce" — *ZDZISŁAW ŁOPIEŃSKI*	„ 1 50
4.	„Meteorologja gospodarcza" — — *JÓZEF PONIATOWSKI*	„ 1.50
5.	„Ubezpieczenia społeczne w Polsce" *PRACA ZBIOROWA*	„ 2.—
6.	„Handel mięsny w świetle organizacji rynku warszawskiego" — *JÓZEF WOJTYNA*	„ 5.—
7.	„Kredyt i Koniuktura" — — *WITOLD PTASZYŃSKI*	„ 2.40

DOBIESŁAW GUSTOWSKI

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ SPOŁECZNA

O roli przedsiębiorstwa decyduje nie osoba prawna właściciela lecz osoba fizyczna dysponenta i jego umiejętność wczucia się w potrzeby gospodarstwa narodowego.

Przedsiębiorczość społeczna ma w zasadzie dwie drogi rozwoju. Albo dla prowadzenia przedsiębiorstwa zawiązuje się ad hoc jednostka prawna, która to przedsiębiorstwo prowadzi, albo istniejąca jednostka zaczyna prowadzić przedsiębiorstwo, które wykracza poza ramy jej dotychczasowych agend. Tertium non datur.

Jednostki tworzone ad hoc rozmaite w ciągu różnych okresów przybierały formy: Gdy udziałowców było mało tworzono spółki jawne; przy wielkiej i zmiennej ilości ludzi, co się łączyli dla osiągania pewnych celów powstawały spółdzielnie. Istniały formy gwarectw, spółek akcyjnych i tp. i td. Ale forma ta często kryła treść odmienną od pierwotnie zamierzonej. Dowodem tego, spółki jednoosobowe, tj. spółki kapitałowe, w których wszystkie udziały skupiają się w ręku jednego właściciela. Zdarza się, że jest nim państwo. Zdarza się, że jest nim jednostka. Być może również, że jest nim inna spółka.

Ta ostatnia alternatywa prowadzi nas w teren przedsiębiorstw samoistnych.

Przedsiębiorstw niezależnych od woli właściciela, albowiem właścicielem ich jest inna spółka, której akcje znajdują się w ręku bądź pierwszej, bądź trzeciej, należącej do pierwszej. Powstaje system szufladkowy cykliczny, w którym dyspozycja należy do najdzielniejszego. Należy tak długo, dopóki go nie wezmą na kawał zależni odeń „właściciele“ akcji tego przedsiębiorstwa, nad którem on otrzymał inwestyturę.

System więc ad hoc założonych spółek w swojej najpraktyczniejszej, jak się okazało, formie, w formie spółki akcyjnej może być doprowadzony do formy kadućznej, w której, z jednej strony moglibyśmy powiedzieć, zatraca się odpowiedzialność właściciela, z drugiej zaś uwypukla społeczny charakter przedsiębiorstwa, które, nie należąc do nikogo ma rację bytu o tyle, o ile służy wszystkim.

Nie można sądzić przedsiębiorstw akcyjnych na tej podstawie, że forma ich może dojść do zwyrodnienia.

*
* *

Przedsiębiorstwo społeczne ujęte w formę spółki, chociażby akcyjnej, często występuje w charakterze dwoistym, ukazując jedno janusowe oblicze o charakterze społecznym: oblicze poważne, nacechowane troską o służbę klienteli, o wzmożenie dobrobytu mas pracujących, o obniżenie cen tych towarów: usług, któremi obsługują społeczeństwo [1]). To oblicze spółki usprawiedliwia system koncesyjny, gdzie każdy statut jest ustawą i normuje ściśle działalność danego społecznego akcyjnego przedsięwzięcia. Ale ku innej stronie obraca Janus swe młodzieńcze oblicze przedsiębiorstwa obliczonego na zysk, dążącego do zysku i zarobku, nawet kosztem szacunku należnego swej drugiej twarzy. Rozpatrywana z tego stanowiska spółka akcyjna jest przedsiębiorstwem prywatnym, które najłatwiej powstaje bez specjalnych ustaw, w granicach statutu ramowego i dzieli losy indywidualnego przedsiębiorcy epoki wczesnokapitalistycznej. Jeśli w dążeniu do zysku dysponenci spółki się pomylili — spółka pada i ulega likwidacji.

Nie można sądzić spółki akcyjnej na tej podstawie, że w razie powodzenia zwraca ona ku publiczności swe młodzieńcze oblicze żądnego zwycięstw i powodzenia przedsiębiorcy, a w razie niepowodzeń, zasłania się starczą twarzą swej funkcji społecznej [2]). Sądzić można jednak jej dysponentów.

Nie każde przedsiębiorstwo społeczne ma jednak formę prywatnych spółek. Bywają przedsiębiorstwa, jak wspomniano, należące do ciał publicznych: do jednostek komunalnych, do gmin wyznaniowych, do kongregacji zakonnych, ba, nawet do państwa. Niech to „ba“ nikogo nie śmieszy. Państwo jako jedyna na danym terenie suwerenna jednostka, ma przede wszystkim obowiązek utrzymywania bezpieczeństwa, równowagi społecznej i wzrost dobrobytu swej ludności. Trudno to pogodzić z działalnością zarobkową sensu stricto w rozumieniu przedsiębiorcy epoki wczesnokapitalistycznej. Ale pomimo tę trudność przedsiębiorczość państwowa jest stara i dawno spędza sen z powiek tych polityków, których zdaniem bezpośrednia działalność zarobkowa przystoi jedynie osobom prywatnym. A jednak znamy okresy, gdy w jednych państwach cała działalność wielkokapitalistyczna zdaje się leżeć w ręku państwa, a jednocześnie z drugiej strony morza Śródziemnego w republice rzymskiej, państwo wszelkie własne dobra oddaje w eksploatację swym obywatelom.

Działalność przemysłowa państwa trwa, to słabnąc, to wzmagając tempo lub zakres swej działalności poprzez wieki. Czasem zlewa się z działalnością prywatną monarchy, czasem jest od niej wyraźnie różną. Miewa cele pozagospodarcze, ale miewa też cechy prywatnogospodarczej walki konkurencyjnej, jak walka Król. fabr. porcelany w Berlinie z Gotzkowskym.

Nie można sądzić działalności gospodarczej państwa na tej podstawie, że etyka jej kierowników nie

[1]) W polskiej beletrystyce najlepsze ujęcie społecznej strony spółki akcyjnej znajdujemy w „Mechesach" Gawalewicza.

[2]) Adam Smith, księga V rozdział I, część III. Oddz. I odrzuca koncepcję spółki.

dorosła do salomonowej sprawiedliwości, która przystała państwu.

Bezsporne jest prawo państwa prowadzenia tych przedsiębiorstw, które nie dając dochodu monetarnego zaspakajają pewne potrzeby, niezaspakajalne w innej drodze. Do prowadzenia tych przedsiębiorstw, które posiadają tylko jedno — społeczne — oblicze Janusa.

Gdzie więc leży granica pomiędzy przedsiębiorczością, którą państwu przystoi prowadzić, a tą którą przystoi prowadzić innej jednostce prawa publicznego; gdzie granica, do której wolno dojść kongregacjom wyznaniowym, a gdzie ma się zacząć niepodzielna domena jednostek fizycznych, zatomizowanych lub połączonych w spółki kapitałowe. Czy w ogóle można ustalić jakiekolwiek kryteria w tej dziedzinie.

Obawiamy się, że kryteria ustalane co pokolenie byłyby inne. Jednych nie razi drukarnia municypalna czy lombard klasztorny; innych razi.

Zastanawiałem się nad tem, czy różnica nie leży w nieśmiertelności przedsiębiorstw państwowych. Są to przedsiębiorstwa, które nie mogą zbankrutować. Jeśli bowiem ich działalność nie pokrywa kosztów, to właściciel, państwo, z innych środków może zdobyć pokrycie na załatanie powstałych w danym przedsiębiorstwie dziur.

Ale różnica ta nie jest istotna. Praktyka bowiem ostatnich lat wykazuje, że przedsiębiorstwo akcyjne, nawet takie, które nie daje żadnych specjalnych świadczeń, które może być łatwo zastąpione przez zdrowszych konkurentów, — nawet takie przedsiębiorstwo prywatne upaść nie może, o ile potrafi państwu wmówić konieczność swego ratunku. Niejeden prezes może dziś spokojnie pioruny ciskać na etatyzm, albowiem państwo ratowało jego przedsiębiorstwo od upadku z takim ogniem i zapałem, jakby chodziło co najmniej o przedsiębiorstwo państwowe.

Przypuszczałem, że może różnica leży w stosunku wierzycieli do przedsiębiorstwa. Ale wierzyciele prywatni, będący jednocześnie akcjonariuszami, tak samo potrafili skreślić swe pretensje do dłużnika i zrezygnować z oprocentowania wkładu np. w Warszawskim Towarzystwie Przemysłu Drzewnego S. A., jak państwo zrezygnowało wobec Mościc z oprocentowania tej części kapitału, która pochodzi z funduszu t.zw. pożyczki Stabilizacyjnej i od której nadal i ten wierzyciel płaci procenty.

Dopłata Państwa do przemysłu też nie stanowi tu kryterium. Przemysł sztucznych włókien ciętych we Włoszech jest najzupełniej prywatnym, aczkolwiek w r. 1936 państwo dało mu a fond perdu 40 milionów lirów.

Okazuje się, że ludzie są ludźmi i pozostaną nimi bez względu na tytuł własności przedsiębiorstwa, które zawiodło ich finansowe nadzieje.

Nie można sądzić przedsiębiorstw państwowych na tej podstawie, że istnieją pomimo strat, bo przedsiębiorstwa prywatne istnieją, pomimo strat, również na koszt publiczny.

Wychodząc z założeń zaspakajania funkcji niezaspakajalnych w innej drodze szukałem granicy w monopolu. Ale istnieją na świecie monopole i w dodatku monopole międzynarodowe, które doskonale pełnią swe funkcje — nie należąc do żadnego z państw na terytorium których działały — i potrafiły obniżać ceny w miarę postępu technicznego.

Nie należy więc sądzić, że fakt koncentracji produkcji aż do utworzenia monopolu w pewnym artykule usprawiedliwia upaństwowienie tych przedsiębiorstw, albowiem w ręku prywatnych właścicieli mogą one równie dobrze służyć społeczeństwom, jak w ręku państw, a ze względu na wymianę doświadczeń technicznych lepiej funkcjonują w ręku jednego koncernu, aniżeli w ręku kilku przedsiębiorców, którymi byłyby państwa.

Natomiast tam, gdzie brak koncentracji, a gałąź dojrzała do niej, tam korzystniejsze okazało się tworzenie moponopoli np. w tytoniu, niż wolna konkurencja, która nie doprowadziła do zniżki cen produktu, a jedynie do zaostrzenia konkurencji w reklamach.

Nie ma więc kryteriów, któreby mogły przechylić opinię w jedną lub w drugą stronę.

A jednak odczuwamy na sobie złe skutki etatyzmu. Są przedsiębiorstwa o małej rentowności, o żadnej rentowności, o rentowności ujemnej. Jakże wpływają one ujemnie na stan rynku, odbierając klientelę przedsiębiorstwom, których udziały należą do osób prywatnych; zmniejszają możliwy zarobek osób prywatnych a nie zwiększają w tej samej mierze zarobku osoby publicznej: państwa. Czemu się tak dzieje?

Przyczyny mogą być różne, ale wszystkie one sprowadzają się do psychiki kierownictwa przedsiębiorstwa.

W przedsiębiorstwie państwowym A. pan B. C., czy jak go nazwać może się okazać doskonałym administratorem i kupcem i wyciskać maksimum dochodu, a jednak dawać dochód niedostateczny, bo błąd leży w założeniu: w fakcie istnienia przedsiębiorstwa obliczonego ponad możliwości zbytu. Nie on je stworzył. Natomiast w fabryce U. p. W., czy X. może być fatalnym administratorem, może zawierać mala fide umowy niekorzystne dla Skarbu Państwa, może bezkarnie umowy łamać i doprowadzać do rozpaczy swą, z urzędników państwowych złożoną, komisję rewizyjną. I oto okazuje się, że obaj są nieusuwalni, głównie dzięki swoim osobistym stosunkom.

Jest to sytuacja bardzo zła, ale nie jest wyłącznym przywilejem państwa. Wiemy, że nawet w międzynarodowym T-wie Wagonów Sypialnych nie obeszło się bez członka Zarządu, który brał łapówki aż do śmierci.

Nie można sądzić przedsiębiorstwa państwowego na tej podstawie, że ma nieodpowiedniego kierownika. Ale można i należy sądzić kierownika.

I tu wchodzimy na grząski teren walk osobistych. W Polsce, od walk starszego brata Bezpryma z młodszym bratem Mieszkiem II, od walk pierworodnego Zbigniewa z synem z drugiej żony, z Krzywoustym, poprzez walki Nałęczów z Toporami, czy Potockich z Familią, aż do ostatnich dni nie było walk programów, a były walki personalne.

Czyżby bój o etatyzm należało także sprowadzić na tę płaszczyznę?

UWAGI

ISTOTA I AKCESORJA

Na tle symbolicznego skasowania wskaźnika nożyc cen artykułów przemysłowych i rolniczych w tablicach Instytutu Koniunktur (symbolicznego — bowiem z tablic tych można w ciągu dwóch minut wskaźnik ten wyliczyć) i na tle komentarzy jakimi prof. Lipiński zaopatrzył swój skazujący wyrok na ten wskaźnik, rozwinęła się na terenie Towarzystwa Ekonomistów oraz w druku polemika o dość burzliwym charakterze. Epitet „burzliwy", wydaje się nam w pełni uzasadniony nietylko ze względu na energię, jaką obie strony, uczestniczące w dyskusji włożyły w obronę swych poglądów merytorycznych, lecz i ze względu na użycie w dyskusji tej argumentów, — aby tak rzec — ad hominem. Mamy na myśli argumenty takie, jak np. wypominanie przez jedną ze stron drugiej, iż publikuje swe wystąpienia polemiczne pod kryptonimem, lub też odwrotnie, że poglądy kwestionowane przez znaczną część opinii, a więc conajmniej sporne, zamieszcza na łamach urzędowej publikacji. Te i podobne złośliwości zyskują tem więcej na ostrości, jeśli ujęte są w zręczną formę literacką, jeśli wykorzystują te licencje, jakie dozwolone są dla dowcipu, choć byłyby niedozwolone w mniej dowcipnym sformułowaniu. Wspominamy o tym momencie nie dlatego, byśmy zawsze uważali za błąd użycie ostrzejszego tonu w polemice, a zwłaszcza już użycie lekkiej i żartobliwej formy. Pod tym względem zarówno „Gospodarka Narodowa", jak i prof. Lipiński mają piękną kartę, dając wielokrotne dowody, iż można mówić o ważkich zagadnieniach w sposób wolny od przesadnego pedantyzmu, w formie nie pozbawionej ornamentyki literackiej. Natomiast byłoby niepowetowaną szkodą, gdyby doniosłe zagadnienie, postawione na porządku dziennym przez prof. Lipińskiego miało zaginał wśród owych akcesoriów. Z akcesoriami tymi czas tem bardziej skończyć (obustronnie), że łatwo mogą one brzmieć inaczej dla ucha tego, który je wypowiada, inaczej zaś dla ucha strony drugiej, zwłaszcza zaś dla osób trzecich. Z tego też względu przy przeroście owych momentów akcesoryjnych bój o zasady zbyt łatwo mógłby się stać bojem między osobami, co — jeśli chodzi o nasz odcinek „frontu wojennego" — z pewnością nie leży w niczyich intencjach.

Pragnąc ostatecznego wyjaśnienia problemu (ostatecznego oczywiście tylko w tym sensie, w jakim to jest możliwe w sporach ekonomicznych), spróbujmy wyliczyć najważniejsze z pośród nasuwających się tu zagadnień.

1. Czy wskaźnik nożyn cen jest przydatny? Czy i pod jakimi warunkami może on być używany dla zobrazowania sytuacji rolnictwa i całości gospodarstwa narodowego?

2. Czy wskaźnik nożyn cen, publikowany przez polski Instytut Koniunktur, zbudowany jest prawidłowo? Czy opiera się o szczęśliwie dobrany agregat artykułów sprzedawanych i kupowanych przez rolników? Czy wskaźnik zyskuje, jeśli się go oprze na kilkoletniej podstawie, czy też w danych, konkretnych warunkach praktyczniej operować podstawą jednoroczną? Czy w tym wypadku dogodne jest przyjmowanie jako podstawy roku 1928, czy też jakiegośkolwiek innego?

3. Czy relacja cen rolnych do przemysłowych jest dziś w Polsce z punktu widzenia określonych celów polityki gospodarczej korzystna, czy też niekorzystna? Jak się przedstawia ta relacja na tle stosunków panujących w innych krajach? Czy w okresie przedkryzysowym, a w szczególności w roku 1928, relacja ta kształtowała się w sposób korzystny dla całości życia gospodarczego? Czy i w jakim stopniu zmiany tej relacji harmonizowały z ówczesnemi tendencjami cen światowych, w jakiej zaś mierze uzależnione były od pewnych specyficznych cech ówczesnej polskiej polityki gospodarczej?

4. Czy istnieją jakieś trwałe tendencje w rozwoju cen przemysłowych i rolnych? Jaki jest mechanizm oddziaływania wahań koniunkturalnych i w ogólności wzrostu produkcji na koszta i ceny artykułów rolnych i przemysłowych? Jaki wpływ na ustosunkowanie się cen przemysłowych i rolnych ma i mieć musi z jednej strony nasz stosunek do gospodarki światowej, z drugiej zaś naczelne cele naszej polityki gospodarczej?

5. Czy zmiany w podziale dochodu społecznego pomiędzy rolnictwo i przemysł mogą mieć i jaki wpływ na wielkość dochodu społecznego? Czy zmiany w podziale dochodu społecznego pomiędzy wieś a miasto sprzyjają ożywieniu koniunktury, czy mogą być czynnikiem wystarczającym, czy są czynnikiem niezbędnym? Czy ocena tej kwestii jest niezależna od solidaryzowania się z tą lub inną teorią koniunktury, czy też przeciwnie, wiąże się z takim lub innym poglądem na istotę procesu koniunkturalnego?

6. Czy istnieje sprzeczność, względnie zgodność pomiędzy poglądem, uznającym za istotę wahań koniunkturalnych napięcie ruchu inwestycyjnego, a dążeniami do t. zw. zwierania nożyc? Czy i w jakiej mierze rozmiary ruchu inwestycyjnego zależą od rozpiętości nożyc? Czy warunkiem intensywnego ruchu inwestycyjnego jest niekrępowany rozwój cen na wszystkich odcinkach, czy też wolno mniemać, że inaczej przedstawia się sprawa dla związanego odcinka gospodarki, inaczej zaś dla gospodarki wolnokonkurencyjnej? I wreszcie czy nie jest możliwe ożywienie ruchu inwestycyjnego przy hamowaniu wzrostu cen, a nawet obniżaniu cen pewnych grup towarowych? (Sprawa koniunktury ilościowej).

7) Jakie refleksy w szerszej opinii wywołuje takie lub inne ujęcie zagadnienia nożyc? Czyje stanowisko wzmacnia, a czyje osłabia? Czy wulgaryzacja naukowego ujęcia tej sprawy jest nieuchronna i czy należy się z obawami takiej wulgaryzacji liczyć?

Zestawiając powyższą listę pytań pragnęliśmy nie tyle wyczerpać całość problemu, co wskazać, że rozpada się on na kilka płaszczyzn, nadających się do zupełnie odrębnego traktowania. Mamy więc problem czysto statystyczny, o którym mowa w punkcie 1 i 2. Mamy zagadnienie opisowe względnie analityczne z zakresu kwestii sytuacji rolnictwa w porównaniu z innymi działami gospodarki w Polsce i zagranicą, dziś i dawniej. Mamy wreszcie grupę problemów teoretycznych, a w szczególności problemów, dotyczących teorii koniunktury. Do tego dołącza się ponadto kwestia wpływu rozważań naukowych i publicystycznych na opinię i politykę gospodarczą. Mieszanie tych płaszczyzn z pewnością nie sprzyjało prawidłowemu wyświetleniu sprawy. Można przecież doskonale uznać fakt ostrego rozwarcia nożyc cen przemysłowych i

rolnych za dowiedziony, a jednocześnie uważać wskaźnik Instytutu Badań Koniunktur i Cen za źle zbudowany. Można również uważać ten wskaźnik za prawidłową konstrukcję, rozwarcie nożyc za fakt, a sprzeciwiać się ich zwarciu, wychodząc z pewnej koncepcji celów polityczno - gospodarczych. Można także uważać dajmy na to zwarcie nożyc i wogóle przywrócenie równowagi w podziale dochodu społecznego za czynnik o skromnym znaczeniu dla poprawy koniunkturalnej, a tem nie mniej uznawać je za naczelne zagadnienie polityki gospodarczej, wynikające z założeń innych, niż polityka koniunkturalna. Mamy wrażenie, że świadomość takiego stanu rzeczy na tle dotychczasowej dyskusji raczej się zatraciła, i że to właśnie stanowi jej wyraźny minus.

Sądzimy, że pewne uwolnienie się od polemiki z dotychczas rzuconymi sformułowaniami, a natomiast podejście wprost do problemu, powinno znamionować nowy etap w dyskusji. Kontynuowanie jej uważam za konieczne z dwóch względów. Po pierwsze dlatego, iż nie zgadzamy się z oceną prof. Lipińskiego jakoby w dobie dzisiejszej przywracanie równowagi w podziale dochodu społecznego mogło zejść na plan drugi, a nawet przeciwnie, sądzimy, że *istniejące dysproporcje między gospodarką związaną a wolnokonkurencyjną*, gospodarką chronioną cłami a postawioną wobec zadań konkurowania na rynku światowym, t.zn. pomiędzy rolnictwem i częścią przemysłu z jednej, a drugą częścią przemysłu z drugiej strony, *stanowią jeden z najpoważniejszych hamulców rozwoju gospodarczego*. Po drugie dlatego, iż podzielamy obawy prof. Lipińskiego przed wulgaryzacją, uproszczeniem i nadużyciem pewnych tez teoretycznych. Obawiamy się jednak, że mniej szkodliwe jest to uproszczenie, które wyrażało się w naiwnym pojmowaniu wskaźnika nożyc, niż to, nie zawsze naiwne, którego wykładnikiem była radość prasy związanej z kartelami z powodu banicji wskaźnika nożyc.

PRZYCZYNEK

Poruszone w Nr. 5 „Gospodarki" zagadnienie dzisiejszej struktury handlu w Polsce (artykuł „Miejsce w handlu" i uwaga „Podłoże") wymagają szeregu komentarzy, uzupełnień i konstatacyj, niezbędnych dla pełnego zorientowania się w całokształtcie zjawiska, zwanego: organizacja i ewolucja form wymiany w Polsce.

Ciekawy a dużo wyjaśniający szczegół, zawarty w lutowym zeszycie „Przeglądu Handlowego" (organ Centrali Związku Kupców), pozwala czytelnikowi nie tylko zorientować się w natężeniu procesu, któremu dano nazwę: „chłop ma prawo do straganu", lecz i przekonać się, że proces ten jest w pełnym biegu, jest faktem, jeżeli nie dokonanym, to w każdym razie dokonywanym. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że wieś polska już od szeregu lat „komercjalizuje się" i zmienia swoją zbyt jednostronną, zbyt wąską strukturę. Fakty, o których powiemy za chwilę, są tym naturalnym podłożem, z którego logicznie wynikają pewne idee i hasła, określone ruchy społeczne i nieokreślone odruchy jednostek, przekonanych, że to one tworzą historię, gdy owa historia już stała się faktem dokonanym, czemś, co obowiązuje do dalszych logicznych posunięć.

„Przegląd Handlowy" z największym obiektywizmem i umiarem omówił rezultaty prac badawczych, przeprowadzonych z dużym nakładem energii i wiedzy przez Biuro Ekonomiczno-Statystyczne przy T-wie „Cekabe". Opierając się na wynikach ankiety, skierowanej do kupców i działaczów żydowskich, korespondentów wspomnianego Biura, doszło ono do wniosku, że na przestrzeni ostatnich lat kilkudziesięciu (1914 — 1935) nastąpiły dwa zasadnicze fakty: wzrost ogólnej ilości sklepów na wsi i spadek (w liczbach względnych i bezwzględnych)ilości wiejskich sklepów żydowskich. Fakty te, odnoszące się do dwóch zaborów (rosyjskiego i austriackiego), ilustrowane są cyfrowo.

A więc z 1.475 wsi, objętych ankietą, liczba sklepów, wynosząca w 1914 r. 2.187, wzrosła w 1935 r. do 3.715, t. zn. o 70%, przy czem w woj. wschodnich o 96%, centralnych o 80% i południowych o 40%. Wzrost ten niewątpliwie wyprzedza przyrost naturalny na przestrzeni tych 21 lat.

Z innych badań przeprowadzonych przez wspomniane „Biuro", wynika, że na 1 sklep wiejski przypada (bez województw zachodnich) 350 mieszkańców, a zatem ilość konsumentów, zdolna utrzymać przedsiębiorstwo handlowe na nie wysokim, ale znośnym poziomie. Najrzadszą jest sieć sklepów na wileńszczyźnie (1.040 ludzi na 1 sklep), najgęstszą — w woj. Krakowskim (250). „Specyficzną przyczynę znaczniejszej gęstości sieci sklepów w wojew. południowych — komentuje „Przegląd" — stanowi obecność znacznej ilości spółdzielni wiejskich, szczególnie ukraińskich". Dla woj. krakowskiego tłumaczenie to jednak szwankuje i dlatego trzeba dodać, że gęstość sieci sklepów wiejskich jest w pewnym stopniu pochodną gęstości zaludnienia i stopnia — przeludnienia wsi.

Idąc w swej analizie dalej, Biuro „Cekabe" stwierdza fakt cofania się żydowskiego stanu posiadania w handlu wiejskim. I tak od r. 1914 do r. 1935 liczba sklepów żydowskich zmniejszyła się z 1.574 do 1.281, a w stosunku do ogółu sklepów — z 72% do 35%, czyli przeszło dwukrotnie. Najsilniejszy w liczbach względnych) spadek miał miejsce w woj. centralnych (z 65 na 27%), najsłabszy — we wschodnich (z 80 na 55%). Przed wojną Żydzi posiadali bezwzględną przewagę we wszystkich województwach oprócz łódzkiego i niekiedy ich udział dochodził do 96% (woj. Stanisławowskie) ; w r. 1935 przewaga ta występuje tylko w 3 województwach (Wołyńskie, Stanisławowskie i Tarnopolskie), a maximum udziału żydów wynosi 60% (Wołyń).

„Przegląd Handlowy" wyjaśnia, że na cofnięcie się handlu żydowskiego wpłynęła emigracja i przesiedlanie się żydów do miast, a ponad to oddziałały na nie: reemigracja elementu polskiego, parcelacja, agitacja antyżydowska i rozwój kooperacji ukraińskiej. „Przegląd" podkreśla, że nowy, polski stan kupiecki na wsi składa się — poza reemigrantami — z byłych: kolejarzy urzędników, nauczycieli i pracowników spółdzielczych, a także z młodego pokolenia chłopskiego, które „odbyło służbę w wojsku i posiada znajomość czytania, pisania i rachunków". Z dowodów tych wynikało by, że nowy element kupiecki w dużym stopniu reprezentuje ludzi, wyrastających ponad poziom przeciętnego chłopa — rolnika. Mieści się w tem odpowiedź na wysuwane tu i ówdzie wątpliwości, czy do handlu nie garnie się element wykolejony lub — dla odmiany — zbytnio ceniący linię najmniejszego oporu.

Ponieważ jednak proces „komercjalizacji" wsi jest procesem świeżym i ponieważ chłop nie jest bogaty

w kapitał pieniężny, znajomość bardziej skomplikowanej techniki handlu, dostęp do źródeł towaru przemysłowego etc., więc i formy tego chłopskiego czy ex-urzędniczego handlu nie są zbyt wysokie. „Prowadzenie sklepiku jest funkcją stosunkowo łatwą" — konstatuje „Przegląd" i ma całkowitą rację. Aby dotrzeć do potężnego kartelu węgla lub żelaza, trzeba mieć nie byle jakie łokcie, podczas gdy artykuły monopolowe lub tak łatwe w obrocie, a z ceną ściśle określoną, jak cukier lub nafta, otrzymuje się względnie prostymi środkami. Nie powinno więc nas dziwić, że w takim np. woj. Poleskim na 692 sklepy nieżydowskie aż 607 sklepów czyli 88% zajmuje się sprzedażą artykułów spożywczych wszelkiego typu (samodzielnie i łącznie z niespożywczymi), podczas gdy w liczbie 854 sklepów żydowskich analogiczna grupa stanowi 661 czyli już tylko 77%. Za to żydzi dominują niemal bezkonkurencyjnie w handlu manufakturą, artykułami budowlanymi i opałem, żelazem i wyrobami żelaznymi oraz — w hotelach i domach noclegowych. Przytoczonych danych nie należy jednak uważać za dowód, iż handel nieżydowski poszedł po linii najmniejszego oporu, gdyż nie należy zapominać, że: po pierwsze — sklep spożywczy w takim prymitywnym układzie, jak na Polesiu, jest typem powszechnie dominującym, po wtóre — w szeregu dziedzin, gdzie przed wojną handel żydowski grał rolę monopolistyczną, dzisiaj monopol ten został mocno ograniczony, a po trzecie — handel spożywczy wymaga stosunkowo nieznacznego kapitału.

Przytoczone materiały dowodowe i komentarze są tylko szczupłym przyczynkiem. Nie mniej stanowią one jedną z prób zajrzenia „pod podszewkę" zagadnienia, które, dyskutowane gorąco i namiętnie, rzadko kiedy bywa stawiane poważnie i rzeczowo.

a. f.

JESZCZE O BIURACH EKONOMICZNYCH

Istnieje w Polsce kilkanaście lub kilkadziesiąt ośrodków odpowiadających grosso modo charakterystyce biura ekonomicznego skreślonej w poprzednim numerze „Gospodarki Narodowejł". Poza Instytutem Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen, instytucją najbardziej fachową, w pewnym sensie centralną i predestynowaną niejako do objęcia pracy szkoleniowej, wymienimy jedynie najważniejsze: Biuro Ekonomiczne Prezesa Rady Ministrów, kilkanaście lub kilkadziesiąt agend ekonomicznych w Ministerstwie Skarbu, Przemysłu i Handlu, Rolnictwa, Opieki Społecznej, etc., biura ekonomiczne poszczególnych banków publicznych, Biuro Ekonomiczne Zarządu Miejskiego, biura związków samorządu gospodarczego, Naukowy Instytut Spółdzielczy, Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego, Instytut Gospodarstwa Społecznego etc. etc. Miejsce specjalne zajmują: Główny Urząd Statystyczny oraz pomniejsze instytucje statystyczne. Istnieją więc z jednej strony ośrodki odpowiadające mniej więcej przytoczonej przez nas charakterystyce biura ekonomicznego (dostarczanie obiektywnie zanalizowanych i syntetycznie ujętych materiałów praktycznych i teoretycznych oraz ew. opracowywanie planów działania) z drugiej zaś — istnieją także liczne agendy, spełniające zadania biura ekonomicznego, a jednocześnie wydające decyzje polityczno - gospodarcze lub zarządzenia zmierzające do wykonania tych ostatnich. Będą to agendy wszystkich ministerstw i instytucyj obejmujących swym działaniem sprawy ekonomiczne kraju.

Funkcjonowanie tego wielkiego ilościowo aparatu ekonomicznego — biur ekonomicznych właściwych i częściowych — charakteryzuje się niezwykłym rozstrzeleniem wysiłków i idącym z tem w parze marnotrastwem pracy. Jedynie dział statystyczny zdołał stworzyć wiekszą koordynację działalności odtwórczo - statystycznej, ale i tu koordynacja mogła by z pożytkiem dla pracy ściśle ekonomicznej być dalej niż obecnie posunięta. Względy budżetowe, zmuszając często do zwężania bądź zmiany opracowań zbieranych materiałów, stanowią poważną przeszkodę technicznego przeprowadzenia koordynacji, nie tłumaczą jednak dostatecznie dlaczego np. dotychczas nie opracowano skorowidza wiadomości zawartych we wszelkich ogłoszonych i ogłaszanych w Polsce źródłach statystycznych. Skorowidz taki (na kartkach ruchomych — stale uzupełnianych) byłby społecznie bardzo rentowny: 1) usunąłby poważną stratę czasu na wyszukiwanie źródeł i 2) oddziałałby korzystnie w kierunku krytycznego operowania statystykami wątpliwemi.

Znacznie większe niż w dziale statystycznym jest jednak marnotrastwo pracy umysłowej w ściśle ekonomicznym dziale pracy biur ekonomicznych. Praca ta polega w głównej mierze na zbieraniu wiadomości i ich odtwarzaniu w różnorodnych postaciach po uprzednim, nie zawsze dostatecznie pogłębionym, przepracowaniu zebranego materiału. Czynność zbierania materiałów stanowi na ogół wysiłek intelektualnie nieproduktywny, a pochłaniający tyleż czasu, co właściwe opracowywanie zagadnienia. Nie możemy w tej chwili roztrząsać, dlaczego ta „komunikacja myśli" w postaci przekazywania choćby tylko źródłowych materiałów tak bardzo u nas szwankuje — należy jednak w miarę możności ograniczać jej ujemne konsekwencje na poszczególnych odcinkach. Biura ekonomiczne mogłyby to uczynić dzięki metodycznej współpracy lub nawet organizacji pewnych służb wspólnych. W obecnym stanie rzeczy zdarza się łatwo, że referent jednego biura traci 2 lub 3 tygodnie czasu na opracowanie tematu, który już kilkakrotnie był „przerabiany" w innych biurach, ale o tym „prze robionym" materiale nikt nie wie... Czasem nawet referenci odpowiednich biur nie orientują się, jakie gotowe opracowania mają we własnym biurze do dyspozycji. Brak współdziałania biur ekonomicznych prowadzi np. do tego, że dwie instytucje krajowe opracowują w ciągu paru tygodni dla trzeciej instytucji zagranicznej całkowicie identyczny temat — i oba kilkudziesięcio stronicowe b. specjalne i skomplikowane opracowania zostają jednocześnie i w tejże samej publikacji wydrukowane, bez korygowania możliwych między nimi różnic.

Skłonni bylibyśmy sądzić, że przy pomocy już tylko ewidencji i centralizowania (poza ściśle tajnymi) duplikatów i opracowań pochodzących z różnych biur oraz przez takąż samą centralizację w każdym biurze ekonomicznym opracowań własnych i pochodzących z agend danej instytucji — udało by się zyskać netto 20 do 30% oszczędności czasu. Taki rezultat wymaga nieco systematyczności, której znaczenie dla pracy twórczej nie jest doceniane w Polsce. *Poziom* pracy ekonomisty, jak wszelkiej pracy zawodowo - umysłowej, bez wątpienia traci na braku sy-

stematyczności — i dlatego korzyść współdziałania biur ekonomicznych wyraziłaby się nie tylko w oszczędności czasu, ale także w metodach i wartości pracy. Czas zaoszczędzony powinien być, naszym zdaniem, obrócony przede wszystkim na fachowe dokształcanie pracowników ekonomicznych.

Koordynacja pracy mogłaby także dać pewne korzyści w zakresie opracowań, publikowanych przez poszczególne biura ekonomiczne. Co prawda z publikacjami sprawa stoi może najlepiej... bo brak na nie pieniędzy! A jednak: — Bank Polski wydaje co kwartał przegląd sytuacji gospodarczej w Polsce w językach obcych i B. G. K. publikuje co miesiąc swój przegląd w językach obcych (nb. podobną publikację posiada również Bank Handlowy). Oba przeglądy omawiają ten sam temat — kształtowanie się koniunktury w Polsce — i to samo czyni kwartalnik Instytutu Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen p. t. „Koniunktura Gospodarcza". To ostatnie wydawnictwo, będąc ogłoszone w języku polskim, staje się odpowiednikiem „Przeglądu Miesięcznego" B. G. K. Nie sądzimy, aby z zasady było celowe znoszenie dublujących się częściowo wydawnictw — chcemy jednak przede wszystkim stwierdzić, że wydawnictwa takie *lepiej i taniej* opracuje jeden i zawsze ten sam ścisły zespół współpracowników.

Większą, niż w odniesieniu do publikacyj, doniosłość przedstawia koordynacja pracy w zakresie źródłowych materiałów ekonomicznych. Wskazaliśmy zresztą oddzielnie, chcąc w ten sposób podkreślić znaczenie zagadnienia — na centralizację i ewidencję opracowań lub ciekawszych t.zw. w języku biurowym „notatek". Jest to materiał w wielu wypadkach „par excellence" źródłowy, zwłaszcza o ile dotyczy działalności własnej instytucji. Wzajemne udostępnienie sobie takiego materiału odciążyłoby nie tylko biura ekonomiczne od pisania nowych prac na już „przerobiony" temat, ale co ważniejsze, umożliwiłoby szybsze uzyskanie licznych wiadomości, których „zdobycie" wymaga nieraz kilkugodzinnych lub kilkudniowych nawet poszukiwań.

Materiały źródłowe, o ile są ogłaszane, pojawiają się w tak wielkiej liczbie różnych publikacji, w tylu rocznikach i na tylu coraz innych miejscach, że odnalezienie ich staje się niekiedy praktycznie niemożliwe. (Wystarczy dla przykładu wspomnieć o Dzienniku Ustaw i Monitorze Polskim). Ukazują się opracowania, studia, sprawozdania i t.p. obejmujące lata ubiegłe życia gospodarczego, podczas gdy w sprawach aktualnych, wymagających szybkiego zebrania materiału, referent ekonomiczny często zmuszony jest do powierzchowności i unikania pewnych tematów... z braku łatwo dostępnego i znanego sobie materiału źródłowego. Dostrzec jednak można pewien postęp na polu komunikowania i magazynowanie „myśli". Coraz częściej w różnych dziedzinach publikowane są t.zw. wydawnictwa wieczne, t.j. bądź wydawnictwa na kartkach ruchomych, uzupełnianych w miarę zmian tekstu, bądź w postaci jednostronnie drukowanych czasopism (celem wycinania i wklejania kolejno tekstu według zainteresowań czytającego), bądź w innych postaciach, zapewniających maksimum aktualności materiału przy minimum straty czasu (wycinki prasowe etc.).

Może należało by się zastanowić: 1-o czy nie nadszedł już moment, aby biura ekonomiczne i ogół administracji gospodarczej przestały czerpać informacje gospodarcze z prasy polskiej codziennej lub periodycznej i 2-o czy nie udało by się udostępnić tych jak dotąd zawsze niekompletnych informacyj za pośrednictwem biuletynu publikowanego na użytek wewnętrzny biur i administracji. Biuletyn taki, który dla ogólnej orientacji Czytelnika moglibyśmy porównać z czasopismem niemieckim „Eil-Dienst für Aussenhandel" lub z mniej znanym w Polsce francuskim „Bulletin Quotidien" — powinien zawierać zgrupowane według działów wszelkie bieżące wiadomości źródłowe w zakresie życia gospodarczego bądź ich skrócone opracowania, bądź przynajmniej szczegółową wzmiankę o ich publikacji lub wskazówkę uzyskania. Technicznie biuletyn powinien być tak pomyślany, aby po przejrzeniu przez zainteresowanych referentów mógł być rozdzielony według poszczególnych zagadnień i przechowywany w formie najdogodniejszej do szybkiego wglądu (np. dzięki stałemu wklejaniu jednostronnie drukowanych wycinków, dotyczących określonego zagadnienia w oddzielnych teczkach-księgach). Jako zasadę naczelną należało by przyjąć zupełność czyli brak luk w zakresie zagadnień, któreby zostały objęte służbą informacyjną biuletynu, choć oczywiście zupełność ta mogłaby dotyczyć wyłącznie krajowych stosunków gospodarczych. Nie widzimy poza inercją psychiczną żadnych przeszkód dla podjęcia publikacji odpowiedniego biuletynu, a w szczególności sądzimy, że budżetowo dałby on poważne oszczędności tak bezpośrednio, jak również i pośrednio t.j. wskutek usprawnienia funkcyj administracyjno - gospodarczych.

Współpraca i koordynacja wysiłków otwiera zatem przed biurami ekonomicznymi pole do przeprowadzenia wielu b. pożytecznych udogodnień i oszczędności w zakresie szybkiego zdobywania aktualnych materiałów źródłowych. W obecnym stanie rzeczy przeoczenia przypadkowe materiałów najbardziej istotnych mogą się nader łatwo zdarzać. Znamy np. wypadek, gdy pewien ekonomista X, opracowując niezwykłej wagi zagadnienie w oparciu o bardzo wszechstronnie zgromadzone materiały „ocenił" wobec „braku danych", że eksport polski, podlegający ograniczeniom przywozowym zagranicą stanowi około ⅓ ogólnej sumy naszego wywozu towarów. Tymczasem na parę miesięcy przed dokonaniem tej „ewaluacji na oko" (ewaluacja poważna wymagałaby kilku dni pracy) Instytut Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen dokonał bardzo starannych obliczeń, według których określił udział naszego reglamentowanego zagranicą eksportu prawie na 60% ogólnej sumy wywiezionych towarów. Zdawało by się, że cyfra ta nie powinna była ujść uwagi żadnego ekonomisty polskiego — a jednak uszła i na pewno nie przez niedbałość! Rezultat był ten, że obraz przedstawiony przez ekonomistę X wykazał odchylenie od rzeczywistości o 90%, i gdyby posłużył za podstawę do dyspozycyj polityczno - gospodarczych, to zapewne miałyby one odpowiednio mniej szans skuteczności, niż w wypadku zastosowania starannie skalkulowanej cyfry eksportu reglamentowanego.

Całokształt poczynań — wyżej potraktowanych raczej przykładowo — jakieby należało podjąć przez ścisłe współdziałanie biur ekonomicznych powinien właśnie zmierzać do rezultatu wręcz przeciwnego, a jest nim możliwie najtrafniejsza ocena rzeczywistości gospodarczej przy zmniejszonym do minimum społecznym nakładzie pracy. *Wld. Pt.*

NOTATKI

ANTYPAŃSTWOWA DZIAŁALNOŚĆ... RZĄDU

Omawiając ogłoszone przez G. U. S. dane statystyczne „Gazeta Cukrownicza“ (Nr. 10/11) takie snuje rozważania na temat eksportu cukru:

Wywóz cukru w 1936 r. wynosi 618.406 q wobec 1.073.759 q — w 1935 r. Spadek — 42,4%. „Tak znaczne skurczenie się wywozu cukru ma za swą główną przyczynę to, że w związku *ze znaczną zniżką wewnętrznej ceny cukru* (od 4.XII. 1935 r. ze zł 1,25 za kg na zł 1) *u nas, oraz z przekształceniem całego planu produkcyjnego, przez właściwe czynniki rządowe narzuconego naszemu przemysłowi cukrowniczemu*, wywóz cukru na rynki obce został zmniejszony, według tegoż nowego planu produkcyjnego i operacyjnego do 500.000 q rocznie. Zadaniem więc organów eksportowych naszego przemysłu cukrowniczego było takie operowanie na rynkach obcych, aby w definitywnym rezultacie osiągnąć wyniki przewidziane przez plan produkcyjny i operacyjny. (Niewątpliwe krępowanie „prywatnej inicjatywy“). Jak z podanych wyżej danych cyfrowych wynika, dzięki sprawności operacyjnej organów wywozowych cukrownictwa polskiego oraz dzięki pewnemu ożywieniu, ujawniającemu się w ostatnich miesiącach ub. 1936 r. na rynku światowym, można było wyeksportować na rynki zagraniczne znacznie większą porcję cukru, *aniżeli to przewidywał plan produkcyjny i operacyjny*. Mianowicie ilość cukru faktycznie wywiezionego w okresie 1936 r. na rynki zagraniczne była o 118.406 q, czyli o 23,7% większa od eksportu przewidywanego planem, a tem samem *można było przyczynić się do zwiększenia aktywności bilansu naszego handlu zewnętrznego* za ubiegły 1936 rok obrotowy“ (podkreślenia i wstawki nasze).

Od wielu lat aktywność bilansu handlowego w Polsce uznana jest niemal za dogmat. Tymczasem Rząd przez swoje plany przyczynia się do pasywności bilansu i dopiero przemysł cukrowniczy w patriotycznym uniesieniu musi wyłamywać się z pod Rządowych dyrektyw (br! co za odwaga) i... realizować hasło aktywności bilansu handlowego wbrew antypaństwowej działalności Rządu w tym względzie.

Co mówią fakty o chwałoojczyźnianej działalności przemysłu?

Przeciętna wartość 1 q cukru wywiezionego w 1935 r. wynosiła 11,50 zł, w 1936 r. — zł 11,90. Wewnętrzna konsumcja cukru jest obciążona opłatami na popieranie eksportu. Opłata na Fundusz Eksportowy wkalkulowana w detaliczną cenę cukru sprzedanego na rynku wewnętrznym wynosiła do 1936 r. zł 5,50 od q [1]). Teraz (po obniżce ceny) omawiana opłata wynosi 2 zł [1]). Jak powiada przemysł: „tylko dwa grosze od kilograma“. Przy zeszłorocznej sprzedaży na rynku wewnętrznym ca 3.000.000 q przemysł inkasował na popieranie eksportu ca 16,5 (3.000.000 $\times$ 5.5) milionów złotych. Dzięki więc krajowemu konsumentowi, przemysł mógł dopłacić sobie do każdego wywiezionego przez siebie kwintala cukru ca 15 zł (16,5 mil. zł: 1,1 mil. q eksportu). W ten sposób przy przeciętnej cenie eksportowej zł 11,50, cukrownie otrzymywały za q eksportowanego cukru zł 26,50 (11,50 + 15) franco granicę. Widocznie wywóz cukru po tej cenie opłacał się, skoro eksport wyniósł ponad milion kwintali.

Przy sprzedaży ca 3,500.000 q cukru na rynku wewnętrznym w 1936 r., konsument krajowy wpłacił do kasy przemysłu cukrowniczego ca 7.000.000 zł („tylko 2 gr od kg“). W roku tym, eksport wyniósł 618.406 q, więc przemysł otrzymał dopłaty ca zł 11,30 do każdego wyeksportowanego q cukru z Funduszu Eksportowego (7.000.000 zł : 618.000 q). Przy cenie eksportowej zł 11,90, łączny wpływ z tytułu eksportu wyniósł przeciętnie ca zł 23,20 (11,90 + 11,30 zł) za kwintal.

Napewno gdyby wywóz po tej cenie nie pokrywał conajmniej kosztów zmiennych, przemysł nie wywiózłby 618.000 q, lecz tyle tylko, ile przewidywał plan rządowy, a mianowicie 500.000 q. Przy tym „planowym“ wywozie bowiem, przeciętna dopłata do q cukru eksportowego wynosiłaby zł 14.— i przemysł inkasowałby od q wyeksportowanego cukru 25,90 (11,90 + 14.— zł).

Widocznie obniżka ceny buraków, węgla oraz innych składników kosztów zmiennych spowodowała odpowiednią globalną ich obniżkę, skoro przemysł płaci sobie cukier eksportowy po zł 23,20 za q zamiast po zł 25,90, jakby to wypadało przy ścisłym wykonaniu planu.

Idę o krok dalej i twierdzę, że wywiezienie większej ilości cukru, przewidywanej w planie, dowodzi chęci rozłożenia kosztów produkcji na większą ilość wyprodukowanych jednostek, co skolei dowodzi rozkładania na te jednostki *kosztów stałych*, jako że koszty zmienne są niezależne od wielkości produkcji (a więc i wywozu).

Niezależne też od wysokości eksportu są wpływy z tytułu pobierania opłat na Fundusz Eksportowy. Zależą one od wysokości spożycia wewnętrznego i każdorazowej decyzji Rządów, co do wysokości opłat. Zmierzam do tego, że przemysł zainkasowałby 7 milionów zł, niezależnie od tego, czy wywiózłby 500 czy 600.000 q cukru.

A więc nie wzgląd na bilans handlowy Państwa podyktował przemysłowi większy o 118.000 q wywóz cukru.

Dlaczegóż nie powiedzieć po prostu i uczciwie, że eksport pokrywa *conajmniej* koszty zmienne, *potrosze przyczynia się do obniżenia kosztów stałych produkcji*, pozwala na przewóz większych ilości buraków dostarczanych przez udziałowców w niektórych cukrowniach i t.d. i t.p., poco deklamować o ofiarach i stratach ponoszonych dla dobra ojczyzny, o uaktywnianiu bilansu i t.p., skoro i tak nikt w to nie wierzy.

p. k.

[1]) Vide „Gazeta Cukrownicza“ Nr. 1/2 z 1936 r., str. 6.

UJEMNA STOPA OPROCENTOWANIA

Przywykliśmy traktować stopę oprocentowania (zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o kosztowność kredytu, a nie o rentowność lokaty) jako wielkość stale dodatnią. Ostatecznie skłonni jesteśmy zgodzić się, że kosztowność kredytu bywa zerowa, opieramy zwykle jednak tę zgodę na nienajlepszych przykładach: kredyt z kas „bezprocentowych", który w rzeczywistości jest zwykle kredytem b. nisko oprocentowanym, wreszcie pożyczki koleżeńskie, które często związane są z odsetkami rzeczowymi (np. „postawienie pół czarnej"), natomiast pomijamy wypadki ciekawsze i bardziej doniosłe np. skarbowych pożyczek emisyjnych umarzanych w drodze skupu przy dostatecznie niskim kursie giełdowym.

Kosztowność o wartości ujemnej wydaje się natomiast koncepcją fikcyjną. Niejeden może ekonomista wzruszy ramionami, gdy usłyszy o kosztowności ujemnej i powie, że tylko matematycy mogą się interesować równie „teoretycznymi" pomysłami. W rzeczywistości posiadamy jednak dość obszerną grupę kredytów rolnych o kosztowności ujemnej, wchodzą tu w grę (od chwili wejścia w życie odnośnych aktów ustawodawstwa kryzysowego) m. inn. kredyty z funduszów administrowanych przez Państwowy Bank Rolny, mianowicie z Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej i z grupy kredytów celowych (na popieranie różnych gałęzi wytwórczości).

Oczywiście, mówiąc o ujemnej kosztowności niektórych kredytów rolnych, mieliśmy na myśli stopę efektywnego oprocentowania, otrzymaną z rachunku, w którym za jednostkę wartości przyjęto jednostkę pieniężną, rachunek przeprowadzony w jednostkach siły nabywczej, który wykonać można tylko *ex post*, mógłby dać rezultat zgoła inny.

H. Pniewski.

ZAWODOWI BEZROBOTNI

Na podstawie ogłoszonego w końcu ubiegłego roku dekretu o służbie pracy [1]) młodzieży odbywa się obecnie zaciąg ochotników do obozów.

Od czasu ogłoszenia dekretu do dziś zaszedł szereg ważnych wypadków w naszym życiu publicznym. Mamy przede wszystkim na myśli opracowanie, podjęcie realizacji planu inwestycyjnego oraz uzyskanie pożyczki francuskiej.

Fakty powyższe w podwójny sposób łączą się z poprzednio przez nas omówionym problemem. Mianowicie:

1. Nie jest wykluczone, iż na prowadzenie obozów obrócone będą większe środki niż początkowo można było wnioskować z dekretu.

2. Zwyżkująca koniunktura wraz z wykonywaniem planu inwestycyjnego i wykorzystaniem pożyczki spowoduje niewątpliwie powstawanie nowych (dotychczas nawet nie istniejących w kraju) warsztatów i wywoła popyt na fachowców z pewnym przygotowaniem teoretycznym i praktycznym.

Jeśli chodzi o pierwszy problem, pragnąłbym jeszcze raz podkreślić konieczność zajęcia się jak największą ilością *młodzieży*, tak ażeby zgodnie z dekretem „junackie hufce pracy zapewniły młodzieży (a nie mikroskopijnemu jej ułamkowi — przyp. autora) obok pełnienia służby pracy także przysposobienie do służby wojskowej lub do wojskowej służby pomocniczej, a nadto *nabycie kwalifikacyj zawodowych*, wychowania obywatelskiego i oświaty ogólnej". Poza tem — i to się łączy z drugim problemem — młodzież tę należałoby „przysposobić" co się zowie do służby cywilnej, t.zn., że nie dość byłoby dać jej pewne kwalifikacje, lecz trzeba jej zapewnić możność wykorzystania tych kwalifikacyj w życiu. Ażeby skupić w szeregach hufców pracy odpowiednią ilość młodzieży, trzeba przed nią rozwinąć jak najszersze perspektywy. Młodzież ta musiałaby wiedzieć, że idzie tworzyć lepszą przyszłość dla całej społeczności i dla siebie. Z młodzieży tej należałoby wykształcić kadry przyszłych przewodników lepszego ustroju społecznego. Ustroju, o którym marzą młodzi i nie tylko młodzi, a czego wyrazem są pamiętniki i listy bezrobotnych chłopców, czyli kandydatów do obozów (nie tylko pracy).

Skoro zrobiliśmy dygresję w kierunku Pamiętników, przypominamy typ proletariusza polskiego jako pracownika. Otóż z powodów najczęściej od niego niezależnych umie on robić wszystko, imał się co najmniej kilku fachów, a fachowcem nie jest. Brak nam speców tylu, ilu mają kraje bardziej uprzemysłowione i takich jakich oni mają. Lata trwającego bezrobocia poczyniły spustoszenie w tych nielicznych szeregach, nieuzupełnianych właśnie z powodu kryzysu. Nowopowstające (szczególnie nowe) warsztaty pracy będą czerpały materiał rezerwowy z armii bezrobotnych, ludzi bez celu w życiu, bez przygotowania do pracy, bez sił i fachu, *bezrobotnych z zawodu.*

Pamiętać też należy o tem, że bezrobocie nie tylko poczyniło spustoszenie w przygotowaniu do pracy rezerw pracowniczych (pod względem ich fachowości), lecz złamało zbroję moralną niejednego z nich.

Właśnie dla przygotowania pod każdym względem odpowiedniego materiału ludzkiego do tych nowych działów produkcji, dla uchronienie młodzieży od stania się zawodowymi, powinny być użyte junackie hufce pracy. Zamiast zawodowych bezrobotnych mielibyśmy obozy przysposobienia do pracy najlepszego, bo młodego elementu pracowniczego.

p. k.

„ZABEZPIECZENIE"

Kapitał zagraniczny odgrywa w naszym życiu gospodarczym rolę bardzo poważną.

Jest wiadome powszechnie, że kapitał ten stanowi połowę wszystkich kapitałów własnych, jakimi dysponują w Polsce spółki akcyjne. Na pierwszym planie — jeśli chodzi o udział zagranicy — stoi górnictwo naftowe: prawie 95% kapitału akcyjnego polskich

[1]) Patrz „Gospodarka Narodowa" Nr. 19 z 1936 r. „Służba Pracy".

spółek akcyjnych posiadają w swym ręku cudzoziemcy. Polska nafta tylko nominalnie, tylko geograficznie jest naftą polską. W rzeczywistości decydują o niej Anglicy, Belgowie, Francuzi, Niemcy, Amerykanie — tylko nie my sami.

W przedsiębiorstwach gazowych i elektrowniach obcy kapitał posiada blisko 85% akcyj. Hutnictwo w 50% należy do cudzoziemców, górnictwo węglowe podobnież. W przemyśle chemicznym 70% kapitału znajduje się w obcych rękach. Przewaga zagranicznego kapitału występuje wreszcie w ubezpieczeniach.

Innymi słowy, polskie zasoby surowców i energii oraz przemysły: hutniczy i chemiczny, tak ważne dla obrony kraju, znajdują się pod dyktandem zagranicznej racji stanu.

Niejednokrotnie racją ta pokrywa się z polskimi interesami politycznymi, społecznymi i gospodarczymi. Niekiedy znów kapitał zagraniczny prowadzi gospodarkę rabunkową (Żyrardów, Elektrownia Warszawska), co się kończy zazwyczaj wkroczeniem... prokuratora.

Ale jakże często polityka obcych dysponentów, formalnie zgodna z kodeksem karnym, sprzeczna jest z kodeksem — gospodarczym. Czy stosunek przemysłów surowcowych i energetycznych do uprzemysłowienia Polski był zawsze i wszędzie pozytywny? Czy przemysł surowcowy łożył na badania geologiczne, czy poszukiwał nowych pokładów i źródeł? Czy nie zwalczał „trójkąta bezpieczeństwa" i nie lekceważył interesów Ziem Wschodnich, w obawie o swój przedwojenny „stan posiadania"?...

Kapitał zagraniczny przybył do Polski, aby zarabiać. Niech zarabia! Ale pod jednym warunkiem: Polska nie jest kolonią, Polska ma swoją wolę i swój gospodarczy program, który obowiązuje *wszystkich!*

Pełni uznania dla zdrowej inicjatywy kapitału zagranicznego, możemy mu stawiać właściwe wymagania. W myśl rzymskiej zasady: „do ut des" należy wobec cudzoziemskich dysponentów zastosować system *koncesyjny*. Koncesja jest zrzeczeniem się pewnych własnych praw do zysku i odstąpieniem ich kapitaliście zagranicznemu, ale wzamian za to kapitalista powinien wykonać, to, co jest potrzebne polskiemu gospodarstwu narodowemu i czego się ono domaga.

Narody niezależne, chociaż współpracują z kapitałem zagranicznym , czynią to z — *godnością*. Koncesja jest tej godności wyrazem formalnym i — zabezpieczeniem.

br.

Tygodnik

„ŻYCIE ROLNICZE"

organ Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P.

Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego — prof. dr. **Witold Staniewicz.**

Każdy numer zawiera działy:

I. Technika produkcji rolnej.
II. Ekonomika.
III. Przgląd rynków. Informacje statystyczne.
IV. Organizacje rolnicze. Oświata. Kultura.
V. Wiadomości bieżące.
VI. Dział dla przewodniczących Kółek Rolniczych.

Cena prenumeraty w kraju: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6.—, półrocznie zł. 12.—, rocznie zł. 24.—

Cena prenumeraty zagranicą: zł. 3.— miesięcznie.

Adres: Warszawa, ul. Kopernika 30, pokój 526, tel. 2-68-60.

P. K. O. Nr. 466. Przekaz rozrachunkowy Nr. 165.

Każdy księgowy, rzeczoznawca, organizator, nauczyciel księgowości, każdy właściciel, dyrektor lub prokurent przedsiębiorstwa, każdy ekonomista powinien czytać

CZASOPISMO
KSIĘGOWYCH
W POLSCE

pod redakcją prof. K. Czerwińskiego
wychodzi co miesiąc od 30 lat.

Porusza zagadnienia naukowo - zawodowe z zakresu księgowości, zamieszcza w każdym numerze orzecznictwa N. T. A.

Roczna prenumerata zł. 18.—

Członkowie Związku otrzymują Czasopismo bezpłatnie. Żądać bezpłatnych okazowych egzemplarzy.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Złota 6, tel. 266-00, P. K. O. 5626.

PIERWSZA FABRYKA LOKOMOTYW W POLSCE S. A.

Zakłady, Dyrekcja i Biuro Sprzedaży w Chrzanowie

Biuro Zarządu w Warszawie, Marszałkowska 136.

LOKOMOTYWY NORMALNOTOROWE — osobowe i towarowe.

LOKOMOTYWY WĄSKOTOROWE — spalinowe i parowe, o każdej mocy i dla wszelkich szerokości toru.

LOKOMOTYWY KOPALNIANE — elektryczne i spalinowe.

WALCE MOTOROWE — do budowy i konserwacji dróg szosowych.

DREZYNY MOTOROWE.

KAROSERIE, — stalowe samochodowe.

RÓŻNE CZĘŚCI do wyrobu samochodów.

NARZĘDZIA — pomiarowe i wąrsztatowe do obróbki metali: frezy, rozwiertaki, gwintowniki, przymiary przesuwkowe, klucze francuskie i szwedzkie, wiertarki, imadła, uchwyty samocentrujące i t. p.

Adres telegr. „Fablok", Chrzanów. Szczegółowe oferty — na żądanie.

WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA

Organ Związku Zrzeszeń Młodych Prawników Rzeczypospolitej Polskiej pod redakcją

Zygmunta Kapitaniaka i Jerzego Poznańskiego

informuje co miesiąc o działalności młodego polskiego pokolenia prawniczego.

Redakcja: Warszawa, Krucza 40 m. 4.

Konto PKO. 9030.

Prenumerata kwartalna zł. 1 gr. 50.

K U R I E R P O R A N N Y

NAJWIĘKSZY DZIENNIK STOLICY, POŚWIĘCONY PROBLEMOM POLITYCZNYM, GOSPODARCZYM, SPOŁECZNYM I KULTURALNYM.

POSIADA NAJWIĘKSZĄ ILOŚĆ PRENUMERATORÓW, A WIĘC CZYTELNIKÓW STAŁYCH.

DZIĘKI TEMU REKLAMA W NIM TO JEDNA Z PODSTAW KAŻDEGO POWAŻNEGO PRZEDSIĘBIORSTWA W POLSCE.

Prenumerata łącznie z kosztami przesyłki wynosi zł. 5.— normalna i zł. 3.75 ulgowa dla urzędników, nauczycielstwa, wojska i emerytów.

Redakcja i Administracja:
Warszawa, Marszałkowska 148, telefon 5.42-30.

Kierownik Działu Ogłoszeń — tel. 5.00-65.

„PAGED" POLSKA AGENCJA DRZEWNA

PRZEŁADUNEK I EKSPEDYCJA

z własnych placów w Gdyni i Gdańsku — Frachtowanie — Składowanie
SPRZEDAŻ KOMISOWA materiałów drzewnych produkcji Lasów Państwowych
GDYNIA, ul. ŚWIĘTOJAŃSKA 44, TELEFONY: 19-16, 19-17, 19-18, 19-19

ODDZIAŁY:

Gdańsk	Warszawa	Katowice	Lwów	Łuck
Holzmarkt 24	ul. Wawelska 54	ul. Stawowa 10	ul. 3 Maja 11	ul. Kolejowa 7
Tel. 224-51	Tel. 554-80 (centr.)	Telefony: 306-26 i 306-66	Telefony: 222-28, 222-29	Tel. 60

SKŁADY:

WARSZAWA — ul. Wolska 95, telefon 608-38
GDAŃSK — Wrzeszcz, telefon 417-83
GDYNIA — ul. Morska 10, telefon 28-51
ŁUCK — ul. Kolejowa 7, telefon 60

AGENTURY:

BIAŁYSTOK — ul. Krasińskiego 8
BYDGOSZCZ — ul. Świętojańska 11, m. 2, tel. 22-37
KRAKÓW — ul. Piotra Michałowskiego 3
LUBLIN — ul. Misjonarska 6 m. 2
ŁÓDŹ — ul. Piotrkowska 48, tel. 219-50
POZNAŃ — ul. Fredry 2 m. 6, tel. 11-37
RADOM — ul. Moniuszki 26, tel. 23-34
STANISŁAWÓW — ul. Sobieskiego 78

ODDZIAŁY, SKŁADY I AGENTYRY DYSPONUJĄ PEŁNYM ASORTYMENTEM MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH, STOLARSKICH I DYKTY PRODUKCJI LASÓW PAŃSTWOWYCH

INFORMACJE NA ŻĄDANIE **INFORMACJE NA ŻĄDANIE**

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA"
ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: NOWY ŚWIAT 37 M. 15 TELEFON 676-73 KONTO P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.